

Andrzej Osiać. Czemu piszę

Czasem podczas spotkania autorskiego pada pytanie: „Czemu Pan pisze?”.

Nie zawsze łatwo na nie odpowiedzieć. Można powiedzieć, że dla siebie, dla innych, z potrzeby serca albo dlatego, że pewne myśli nie dają spokoju, dopóki nie zostaną zapisane.

Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie kilkoma wierszami. Każdy z nich pokazuje nieco inną stronę pisania: potrzebę zachowania pamięci, spotkanie z drugim człowiekiem, trud tworzenia, zmaganie z samym sobą i rolę czytelnika, który odnajduje we własnym odczytaniu coś więcej, niż zostało zapisane.

1. Piszę, żeby coś przetrwało

Zacznę od miejsca, które nie imponuje wysokością, nie domaga się uwagi i nie próbuje niczego udowadniać. Góry Świętokrzyskie są inne niż wysokie, surowe góry, ale mają własną historię i własną ciszę.

Podobnie jest z ludźmi. Nie każdy zostawia po sobie wielkie pomniki. Czasem pozostaje tylko ślad — tak kruchy jak ślad na śniegu. Pisanie może być próbą ocalenia czegoś, co bez zapisu zniknęłoby bezpowrotnie.

Góry Świętokrzyskie nie są wysokie

Góry Świętokrzyskie nie są wysokie.

Dlatego uczą pokory.

Nie krzyczą –

one trwają.

Jak ludzie, którzy zostali,

bo nie mieli dokąd uciec.

Idę dalej.

Śnieg zapisuje mój ślad,

ale wiem, że do wiosny

nic po nim nie zostanie.

Może dlatego piszę –

żeby coś jednak przetrwało.

Nie wiem, czy wiersz potrafi ocalić wszystko. Na pewno nie zatrzyma czasu. Może jednak sprawić, że jakiś obraz, myśl albo emocja zostaną z nami dłużej. I to już jest powód, żeby pisać.

2. Piszę dla drugiego człowieka

Pisarz często pracuje w samotności. Siada przed pustą kartką i próbuje znaleźć słowa dla czegoś, co nie zawsze daje się łatwo nazwać. Ale ostatecznie te słowa nie muszą pozostać tylko jego własnością.

Mogą dotrzeć do kogoś, kogo nigdy nie spotka. Mogą przypomnieć mu o czymś ważnym albo pomóc mu nazwać własne uczucia. Właśnie o takiej roli słowa opowiada kolejny wiersz.

Na Międzynarodowy Dzień Pisarza

Pisarz ma w kieszeni ciszę
i długopis, który zna drogę.
Z kilku liter potrafi zbudować most
nad strachem, pamięcią i jutrem.
Słowo — to nie tylko znak na papierze,
to oddech między ludźmi,
to światło zapalone w cudzym oknie,
gdy komuś zabraknie własnych.
Pisarz nie zmienia świata od razu.
On tylko przesuwą serce
o jedno zdanie dalej.
I czasem właśnie tyle wystarczy.

Nie oczekuję, że jeden wiersz zmieni czyjeś życie. Ale jeśli choć jedna osoba znajdzie w nim coś dla siebie, jeśli poczuje, że nie jest sama ze swoimi myślami, wtedy słowo spełniło swoje zadanie.

3. Piszę, choć poezja nie zawsze jest łagodna

Często wyobrażamy sobie poezję jako coś pięknego, delikatnego, niemal uskrzydłonego. Tymczasem dla autora bywa ona wymagająca, niepokorna, a nawet męcząca.

Nie zawsze przychodzi wtedy, kiedy jej potrzebujemy. Czasem pojawia się w najmniej odpowiednim momencie, domaga się uwagi, a potem pozostawia człowieka z pytaniem, czy rzeczywiście udało mu się coś ważnego powiedzieć.

W tym wierszu poezja nie jest ozdobą życia. Jest kimś, z kim podmiot liryczny pozostaje w trudnej, niejednoznacznej relacji.

POEZJA

Przychodzisz
jak zmarznęte zwierzę,
nie jak łabędź.
— co ci, poezjo?
Stoisz w progu
i żresz ciszę,
prosisz o chleb
jakby to miało coś znaczyć.
Nie dam ci do syta.
Nigdy.
— co ci, poezjo?
Nie wierzę twoim skrzydłom.
Widziałem już,
jak rosną tylko po to,
żeby odejść.
Zostawiają pióra w gardle.

— co ci, poezjo?
Wiem, jak to się kończy:
wiatr,
trzask powietrza,
puste miejsce przy drzwiach.
I ja,
który znowu
nie nauczył się karmić.

Ten tekst pokazuje, że pisanie nie zawsze daje satysfakcję i poczucie spełnienia. Czasem jest zmaganiem z czymś, czego sami do końca nie rozumiemy. A mimo to wracamy do kartki. Może właśnie dlatego, że nie potrafimy inaczej.

4. Piszę, bo wciąż zaczynam od nowa

Szyzyf to postać, która została skazana na powtarzanie tej samej pracy. Wtacza głaz pod górę, a kiedy jest już blisko celu, kamień znów spada.

W pracy poety można odnaleźć podobne doświadczenie. Pomysł pojawia się, ale trudno go uchwycić. Słowo wydaje się właściwe, po chwili już nie pasuje. Wiersz zaczyna nabierać kształtu, lecz jego sens nadal pozostaje niepewny.

W tej wersji „Szyzyfa” ważne jest nie tylko samo zmaganie. Istotne staje się również pytanie, czy każda kolejna próba jest powtórzeniem poprzedniej, czy jednak prowadzi do czegoś nowego.

Szyzyf

Stoję u podnóża stromej góry.
Nad pustą kartką — wraca Szyzyf, wracają mury.
Głaz wiersza próbuje wtoczyć w ślad
wyznaczony przez coś, co nie chce zostać zapisane.
On jednak wymyka się z rąk
zanim zdąży nabrać ciężaru znaczenia.
I znów zaczynam od początku dróg,
jakby sens cofał się zawsze o ten sam krok wstecz,
do miejsca, w którym nic jeszcze nie zostało nazwane.
Cisza kładzie się nisko, ciężko —
pod kamiennym progiem, który sam sobie wyznaczam.
Nie wiem, co mówi Bóg
w tej przerwie między próbami.
Albo czy mówi cokolwiek.
Nie krzykiem zdobywa się własny szlak.
Nie siłą przechodzi się przez znaki życia,
które zmieniają się w coś opornego, nie do uchwycenia.
A jednak coś wraca.
Nie potrafię powiedzieć skąd.
Jak ruch powietrza, którego nie widać,

ale który przesuwą granice kartki.
Pytam.
Odpowiedź nie przychodzi jako słowo.
Obłok trwa — nieruchomy, zawieszony
nad tym samym miejscem myśli.
Głaz wraca.
Świat milczy, ale nie jest to cisza pełna.
Raczej taka, która nie pozwala zakończyć ruchu.
Każda próba zostawia ślad,
choć nie wiadomo jeszcze, czy to początek, czy powtórzenie.
Może ten ciężar, który trzymam w dłoniach,
nie jest kamieniem.
Może to wiersz —
który nie chce się domknąć,
tylko powstawać wciąż od nowa,
w tym samym miejscu, które nigdy nie jest takie samo.

Może właśnie na tym polega pisanie: nie na tym, że za każdym razem zdobywamy szczyt, ale na tym, że podejmujemy kolejną próbę. Nawet jeśli nie mamy pewności, czy zbliżamy się do odpowiedzi. Sam powrót do kartki również może pozostawiać ślad.

5. Piszę, bo życie uczy mnie samego siebie

Nie wszystkie odpowiedzi znajduję przy biurku. Czasem przychodzą podczas wysiłku, w chwili zmęczenia albo w czynności, którą trzeba powtarzać dzień po dniu.

Boks może kojarzyć się przede wszystkim z walką i siłą fizyczną. Ale regularny trening uczy także cierpliwości, dyscypliny i mierzenia się z własnymi ograniczeniami. Najważniejszym przeciwnikiem nie zawsze jest ktoś stojący naprzeciwko. Czasami jest nim własna słabość, strach albo pokusa, żeby zrezygnować.

Sonet boksterski

Wchodzę na salę, gdy milknie już świat,
pod lampą pot spływa po skroniach,
a każdy cios zostawia swój ślad.

Sześć lat już mijam tę samą drogę,
nie szukam ucieczki, wybieram trwogę,
bo tutaj uczę się siebie od nowa,
gdy własna słabość staje naprzeciw.

Nie każdy rozumie, po co ta walka,
gdy łatwiej zgubić się w pustych dniach,
lecz we mnie rośnie spokojna siła,
która nie krzyczy, gdy przychodzi strach.

Dziś wiem, że nie cios zbudował mnie —
lecz to, że zawsze wracałem po niego,
aż znalazłem siebie w drodze tej.

Ten wiersz pokazuje mi, że doświadczenia z różnych dziedzin życia mogą się ze sobą łączyć.
Trening i pisanie mają coś wspólnego: w obu trzeba wracać, próbować ponownie i zaakceptować,
że nie wszystko przychodzi od razu. Czasem dopiero po czasie rozumiemy, czego naprawdę się
nauczyliśmy.

6. Piszę, bo uczę się patrzeć i skreślać

Poezja to nie tylko dodawanie kolejnych słów. To również umiejętność rezygnowania z tych, które
są zbędne. Czasem trzeba zostawić więcej przestrzeni, pozwolić, by obraz przemówił sam, a
czytelnik dopowiedział sobie resztę.

Tak odczytuję twórczość Tadeusza Różewicza. Widzę w niej nie tylko słowa, ale również obrazy,
ciszę i ślady tego, co zostało pominięte. Wiersz, który za chwilę przeczytam, jest moim osobistym
spojrzeniem na tę poezję.

Różewicz moimi oczami

Po wojnie zostało milczenie,
a słowa nie wiedziały,
czy jeszcze mogą znaczyć.

Świat utracił dawny kształt,
człowiek utracił pewność,
poeta — zaufanie do wiersza.

A jednak patrzył.
Na obraz,
na plamę światła,
na twarz człowieka,
na pustą przestrzeń między słowami.

Był głodny obrazów,
więc szukał ich w muzeach,
w galeriach,
w pracowniach malarzy.

Nowosielski,
Kantor,
Jarema,
Bacon,
Rembrandt —
każdy zostawiał mu
inny sposób patrzenia.

A potem wracał do kartki.
Nie dodawał.
Odejmował.

Skreślał słowo,
wers,
myśl,
która chciała powiedzieć za dużo.

Jak rzeźbiarz
uderzał dłutem w kamień,
aż zostawało tylko to,
czego nie można już usunąć.

I właśnie wtedy
zrozumiałem Różewicza.

Wiersz nie zawsze rodzi się
z tego, co poeta dopisuje.
Czasem rodzi się
z tego, co odważy się skreślić.

Z pustego miejsca,
które mówi więcej
niż pełna strona.

Z ciszy
między jednym słowem a drugim.

Różewicz patrzył na obrazy,
a ja patrzę na jego wiersze
i widzę obrazy.

Nie ozdobione słowem —
zbudowane ze słów
i z milczenia.

Może dlatego
jego poezja wciąż trwa.

Bo po wszystkim,
co można powiedzieć,
zostaje jeszcze
to jedno pytanie:

co pozostanie,
kiedy skreślimy
wszystko,
co niepotrzebne?

Nie jest to próba wyjaśnienia całej twórczości Różewicza. To moje osobiste odczytanie jego poezji. Dla mnie ważne jest to, że wiersz nie musi opowiadać wszystkiego wprost. Czasem to, co pozostaje niewypowiedziane, pozwala zobaczyć więcej.

7. Piszę, ale czytelnik także tworzy znaczenie

Na koniec chciałbym wrócić do drugiej strony spotkania z poezją — do czytelnika. Autor zapisuje słowa, ale każdy odbiorca przychodzi do nich z własną pamięcią, wrażliwością i doświadczeniem.

Dlatego dwie osoby mogą przeczytać ten sam wiersz i odnaleźć w nim coś zupełnie innego. Czy jedna z nich musi się mylić? Niekoniecznie. Wiersz może otwierać przestrzeń dla wielu znaczeń, a jego życie nie kończy się w chwili, gdy autor postawi ostatnią kropkę.

Czytam wiersz nie tylko dla słowa

Czytam wiersz nie tylko dla słowa,
bo pod powierzchnią inna
trwa mowa.

Wers za wersem — zatrzymuję spojrzenie,
szukając
w słowach tego, co jest cieniem.

Zgaduję, pytam, czasem odkrywam,
co między słowami poeta
ukrywa.

Czy smutek mieszka w pustym pejzażu,
czy może w
ciszy, w jednym obrazie?

Bo wiersz nie mówi wszystkiego wprost,
czasem zostawia
czytelnikowi most.

Przechodzę po nim, powoli, ostrożnie,
i
własne znaczenia odnajduję ponownie.

Może poeta miał co innego w głowie,
a moje czytanie inny sens wypowie —
bo dobre wiersze nie kończą się na zapisanym.

Czemu piszę?

Może dlatego, że przemijają chwile, a chciałbym ocalić z nich choćby ślad. Może dlatego, że słowo potrafi połączyć ludzi. A może dlatego, że pisanie jest nieustannym powracaniem do siebie — próbą zrozumienia świata, drugiego człowieka i własnego miejsca w tym wszystkim.

Nie mam jednej odpowiedzi. Mam wiersze. Każdy z nich próbuje odpowiedzieć na to pytanie z innej strony.

A jeśli po tym spotkaniu ktoś spojrzy inaczej na jeden z tych tekstów i odnajdzie w nim coś własnego, to znaczy, że nasza rozmowa będzie trwała dalej — już poza tym wieczorem.